

Pireneje

Pasmo: Pireneje

Państwa: Hiszpania, Andora, Francja

Najwyższy szczyt: Pico de Aneto

Wysokość: 3404 m. n.p.m.

Miejscowość: Benasque

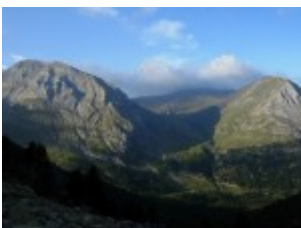
Szacowany czas: 1 – 2 dni



Pico de Aneto znajduje się w masywie Maladeta. Dojazd do Pllan de Senarta za miejscowością Benasque. Jest tam parking i pole namiotowe. Droga na szczyt prowadzi stamtąd koło kamiennego schronu Cabana del Quillon oraz większego – wyposażonego w kominek i piętrowe łóżka, ale również bezobsługowego – Refugio de Corones. Do tego miejsca prowadzi szutrowa droga i można tu dojechać autobusem! Od Corones leśną drogą w górę. Powyżej linii lasu, nad jednym z kilku jezior, kolejny kamienny schron, niezaznaczony na mapie. Jest to kolejne schronienie, ale nie ma tam podłogi i łóżek więc planując nocleg konieczne karimaty i śpiwory. Na szlaku sporo kamiennych kopczyków ułatwiających orientację. Po przejściu osuwających się piargów czeka nas stroma ale krótka i nietrudna wspinaczka na grzbiet. Tu stajemy na najprawdziwszym

łodowcu. Można nim wejść jak najwyżej (szczelin brak, ale konieczne raki bo ślisko) by potem skałami dostać się na szczyt. A jeśli ktoś nie ma raków to można ominąć jego stromy odcinek wchodząc od razu na skalną grań. Na grani również są kopczyki. Tuż przed szczytem jest teoretycznie najbardziej niebezpieczny – wyeksponowany fragment grani zwany Paso de Mahoma. Byłem świadkiem jak to miejsce żując gumę przebiegła mała dziewczynka. Za nią to samo zrobił jej młodszy braciszek.

Galeria





Relacja

Cel – Pico De Aneto (3404 m n.p.m.) – zdobyty

Kiedy – wrzesień 2009

Kto – Dziku & Laura & Aneta

FALSTART

Na naszej drodze na najwyższy szczyt Pirenejów od początku napotykaliliśmy przeszkody. A dokładniej to sami sobie je fundowaliśmy. Przede wszystkim wybraliśmy się tam nieodpowiednio wyposażeni, a w przewodniku było wyraźnie napisane: „wyposażenie: lina, czekan, raki” (a ja, po tym jak kamień o centymetry minął moją głowę, to bym jeszcze do tego kask dorzucił). Nie mam w zwyczaju bagatelizować żadnej góry ale chyba nie wierzyłem, że faktycznie znajdziemy się w tamtym rejonie i zdecydujemy się próbować. Morale obniżał mi również fakt, że pojechałem tam ze świeżo złamanym nosem. Złamanym nie po raz pierwszy ale tym razem na tyle poważnie, że dostałem miazdzący zakaz: 3 tygodnie bez gór, słońca, i alkoholu. Nic tylko pojechać do Hiszpanii...

Ku mojemu zaskoczeniu okazało się, że dziewczynom bardzo zależy by zmierzyć się z najwyższym szczytem Pirenejów. Po zrealizowaniu więc kilku niegórskich punktów programu (w tym wniesienie szprota w sosie pomidorowym na mecz FC Barcelony na Nou Camp po wcześniejszym zdeponowaniu za murkiem pod stadionem słoika dżemu) dojechaliśmy do Benasque, by 6 km za miastem, już późnym popołudniem, w Pllan de Senarta (1375) zaparkować auto, spakować się i być gotowym do wymarszu. 3 minuty później siedzieliśmy już we troje z powrotem w aucie przywaleni plecakami. Jedziemy z powrotem 2 miasteczka przed Banasque – bo tam w ogródku restauracji, przy samej drodze, zostawiliśmy nasz jedyny aparat fotograficzny, ze wszystkimi zdjęciami z dotychczas odwiedzonych miejsc. Nawet niespecjalnie panikowaliśmy, w końcu to nie Polska, i nie

zdziwiliśmy się jak na nasz widok barman z uśmiechem od razu pomachał naszym aparatem.

START

Jeszcze raz to samo – parking nad rzeczką – aparat do plecaka – plecaki na plecy – i idziemy do schronu Coronas (1970). Po drodze spotykamy miłą Czeszkę, która próbuje wybić nam z głów Pico De Aneto. Mówi, że bez odpowiedniego sprzętu jest to po prostu niemożliwe żeby tam wejść. Mówi też że przed zmrokiem nie dojdziemy dzisiaj do schronu bo jej zejście stamtąd szybkim tempem zabrało 2 godziny. Pomyliła się w obydwu sprawach – przy odpowiednich warunkach lodowiec można obejść skałami (którędy dokładnie to niestety dowiedzieliśmy się trochę za późno), a po drugie po dojściu do schronu mogliśmy jeszcze długo nacieszyć się słońcem. Może zapomniała, że wschód i zachód opóźniony jest tam o prawie 2h w stosunku do naszego czasu.

W schronie jest już kilka osób. Poznajemy tam przemiłego Hiszpana, który wędrował cały dzień bez jedzenia. Kieszeń wypchaną miał orzechami laskowymi, które zbierał 3 godziny, jak sam powiedział po to, by wymienić je z turystami na inne niezbędne rzeczy. Od nas – za dwie garści orzeszków – dostał herbatę. Niesamowicie pozytywnie nakręcony człowiek, rozmawialiśmy i śmialiśmy się do nocy.

ANETO, ANETA I MOST MAHOMETA

O ósmej startujemy na górę. Trasa bardzo ładna. Kamiennie kopczyki prowadzą nas najpierw przez las, a potem kamiennymi zboczami. Mijamy kolejno jeziora – jest ich po drodze cztery. Za ostatnim zaczynają się piargi. Czasem w tym stosie kamieni trudno wypatrzyć mały kopczyk oznaczający szlak więc poruszamy się trochę na czuja. Niestety poruszanie się po obsypujących się kamieniach doprowadza Anetę do małego kryzysu. To jej pierwszy kontakt z tego typu górą. Właściwie przez następne kilka godzin musi przesuwac swoje granice. Mimo to radzi sobie

ze wspinaczką na grań, z przejściem pierwszego lodowca, a nawet z próbą ominięcia skałami drugiego lodowca. Próba dosyć karkołomna, bo jak wspomniałem wcześniej nie wiedzieliśmy, że lepiej było pisać się granią a nie męczyć się skrajem lodowca. Dochodzimy do Mostu Mahometa – wąskiego skalnego przejścia za którym w odległości 30 kroków widać krzyż – najwyższy punkt Pirenejów. Tutaj Aneta postanawia na nas zaczekać. Jest na wysokości ok. 3400 m n.p.m. – zaledwie parędziesiąt kroków od szczytu, ale dojście tu kosztowało ją zbyt wiele sił psychicznych. Po kilku fotkach na szczycie schodzimy.

TRUDNY WYBÓR

Ja i Aneta zsuwamy się ostrożnie lodowcem – na litym, stromym lodzie podziubanym zębami raków utworzyła się cieniutka warstwa brei. Nasze buty jakoś się tego trzymają i bardzo ostrożnie dochodzimy do skał poniżej lodowca. Laura pnie się po skałach na grani, znajduje tam kopczyki i okazuje się, że to chyba była najlepsza droga dla tych, którzy nie zabrali raków. Do wieczora ciągle schodzimy. O 19-tej jesteśmy przy schronie Coronas i robimy naradę. Jest kilka opcji:

1. Ja mówię: Możemy znów przenocować w schronie i rano schodzić.
2. Aneta mówi: W schronie chrapia więc możemy powoli schodzić aż do nocy do auta i przenocować na dole.
3. Laura mówi: Możemy wysłać Dziką biegiem na dół żeby spróbował zdążyć do miasta przed zamknięciem sklepu i kupić wino.

Zwycięża opcja trzecia. Podczas gdy dziewczyny powolutku schodzą ja pokonuję 9km w 1 godzinę i 10 minut, dobiegam do auta i jadę do Benasque. W sklepie jestem na 10 minut przed zamknięciem. Kupuję 2 wina i na wszelki wypadek jeszcze sześciopak piwa. Do tego jogurty i owoce – tak tylko żeby sumienie uspokoić.

W całkowitych ciemnościach wracam na Pllan De Senarta i ruszam

z powrotem na górę dziewczynom na przeciw. Spotykam je po ponad połowie godziny marszu. Są mocno zmęczone, Laura dodatkowo ma problemy ze stopami. Dla usprawiedliwienia liczymy godziny i wychodzi nam, że każdy ma prawo paść na pysk po 14-tu godzinach walki w tych pięknych, ale wcale przecież niełatwych górach.

Pico De Aneto, choć dał sporo satysfakcji nie jest jednak najwyższym szczytem Hiszpanii. Jest nim Mulhacen w pasmie Sierra Nevada na południu Hiszpanii. Tam podczas tej wycieczki nie dotrzemy ale stosunkowo niedaleko znajduje się przecież Andora. Motywacja ogromna bo Andora stanie się moim 23-cim europejskim państwem, z którego najwyższym szczytem przyjdzie mi się zmierzyć.

– END –